

Janusz Nawrocki

"Słuchaj, Izraelu!", André Frossard, Warszawa 1995 : [recenzja]

Collectanea Theologica 67/2, 263-265

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

André FROSSARD, *Sluchaj, Izraelu!* przeł. Jan Grosfeld, wyd. Palabra, Warszawa 1995, ss.59

2 lutego 1995 r. zmarł André Frossard, pisarz, który 60 lat wcześniej pewnego czerwcowego dnia powiedział z niewzruszoną pewnością: *Bóg istnieje. Spotkałem Go*. A powiedział to, jak powszechnie wiadomo, po wizycie w malej, barokowej kapliczce, przy ulicy d'Ulm w Paryżu, kapliczce, która dzisiaj – co można łatwo sprawdzić – nie istnieje. W roku jego śmierci ukazała się w Polsce ostatnia jego książka, pt.: *Sluchaj, Izraelu!*

Pracę stanowi szesnaście małych rozdziałów, z których większość rozpoczyna się biblijnym *Sluchaj, Izraelu! W książce, której jeszcze nie włączyłeś do Księgi czytanej w «schule» – pisze w zakończeniu – pewnego dnia, przeczytałem te zdumiewające słowa, jakie syn Marii wypowiedział do Samarytanki przy studni Jakuba. Słowa te zachęciły mnie, by napisać do ciebie: „Masz do ocalenia nie tylko siebie: zbawienie pochodzi od Żydów”*. *Sluchaj, Izraelu, i mów*. Co kazało Frossardowi mówić właśnie w tak kategoriyczny sposób? Jan Grosfeld – tłumacz książki i autor posłowania zarazem uważa, że tą przyczyną była świadomość zbliżającej się śmierci. Cokolwiek by nią nie było, nie znajdujemy często słów równie mocnych co pięknych, wypowiedzianych w prorockim uniesieniu, poświęconych apologii wiary, tej wiary, która – jak to napisał Frossard na innym miejscu – *wcale nie zwodzi ani nie zniewala rozumu, lecz przeciwnie, rozum ocala*.

Autor *Sluchaj, Izraelu!* – to syn dziennikarza i działacza politycznego. Jego ojciec L.O. Frossard swego czasu pełnił funkcję pierwszego sekretarza Francuskiej Partii Komunistycznej. Dziadkowie wywodzili się z tradycji żydowskiej i protestanckiej. Nawrócony na chrześcijaństwo nie z judaizmu bynajmniej, lecz – jak sam wyznał – z doskonałego ateizmu, gdzie nawet nie powstawał problem Boga – sięga głęboko. Sięga do korzeni. Do Abrahama, Mojżesza i przymierza zawartego na Synaju. Tam przecież Izrael stał się *pierwszym rozmówcą Boga na tej ziemi*, tam otrzymał właściwą, szczególną i wyczerpującą misję: *przekonywać ludzi, by nie oddawali się bałwochwalstwu* (s. 8). Tak stał się dzieckiem obietnicy – której w ciągu długiej historii nigdy nie porzucił, czekając na jej spełnienie. Zmieszał ją jednak z własną winą i odstępstwem. Jednak to „powiązanie winy i oczekiwania” nadało doświadczeniu religijnemu judaizmu „najpełniejszy możliwy wyraz ludzkiego doświadczenia religijnego” (T. Węclawski, *Wspólny świat religii*, Kraków 1995, s. 198).

Oczekiwanie spełnienia obietnicy w historii i teraźniejszości Izraela jest dla Frossarda aż nazbyt wyraźne. Znaczone jest ono choćby mentalnością *wiecznego wygnança*. *Nawet gdy w Izraelu – zauważa – wylewasz niestrudzenie beton, jakby dla umocnienia Obietnicy, nie jesteś pewien, czy zakończyłeś swą podróż. Najbardziej religijni z twych synów chodzą pod palącym słońcem w kapeluszu, surducie i futrzanych butach z cholewami, które stanowią odzież człowieka gotowego do drogi* (s. 18). Innym zamieniem tego oczekiwania jest – *odrębność, duch sprzeczności. Ludu, który nie znikaś w historii świata, ty przechodzisz przez nią, zachowując swoją odrębność. Jesteś jak Rodan, który przepływa przez jezioro Lemańskie, nie mieszając swych wód z jego wodami. Wpływa na wschodzie i odradza się na zachodzie, nie tracąc po drodze swej*

nazwy. Burze go nie rozproszyły, płynna masa nie powstrzymała jego biegu. Ta żeglująca rzeka-pływaczka opuszcza jezioro taka sama, jaka doń wpłynęła. Nie zmieniona. I ty także, Izraelu, nie ulegasz zmianom (s. 6).

Kolejnym wyrazem żydowskiej nadziei spełnienia obietnicy jest dla Frossarda *inteligencja*. To ona sprawia, że tak wielu przedstawicieli tego narodu sięga choćby ...po Nobla. I choć niewątpliwie pokazuje to jakość zmysłu naukowego Żydów, to korzenie swoje ma w głębi *duszy żydowskie*, i wyrasta z wiary, która każe utrzymywać umysł zawsze otwartym, na czuwaniu i oczekiwaniu. *Ludzie mówili o Żydach – pisze Frossard – (...) «Oni są zdolni» (...) Nieustająca przez stulecia ucieczka «do przodu» przed psami prześladowania, których szczęki nie zawsze zamykały się w próżni, w wielkim stopniu rozwinęła zdolności, które mobilizują instynkt przetrwania (s. 18).*

Prześladowania. Truizmem będzie stwierdzenie, że Izrael to naród, ku któremu kierowano (a wielu czyni to i dziś) spojrzenia pełne nieufności, zazdrości i nienawiści. Mniejsza o to, ile w tym winy samych zainteresowanych. Dla francuskiego dziennikarza, istotnych przyczyn takiego stanu rzeczy nie należy upatrywać ani w odrębności obyczajów, ani w rzeczywistych czy domniemyanych bogactwach przypisywanych Żydom, ani tym bardziej w religijnych zwyczajach wyrażanych szabatem czy koszerną dietą. Nie. *Chodzi o to – pisze – że nie wierzysz w rzeźbione obrazy. Dlatego – wystarcza jeden Żyd, aby idole, bożki zostały ośmieszane.* Stąd eksterminacja miała na celu przede wszystkim *likwidację nosicieli idei Boga*, była próbą, szczególnie ze strony ateistycznych totalitaryzmów – *unicestwienia ludu Ojca...* (s. 16).

Nie jest jednak tak, żeby Autor widział w dziejach i teraźniejszości Izraela samo tylko spadające nań ze strony pogańskiego świata zagrożenie nadziei. Niebezpieczeństwa pochodzą także ze strony samych Żydów, którzy jak wszyscy inni ludzie okazują się też słabi i wiarołomni. *Grzech ten dowodzi bowiem jasno i trwale – pisze – że twoja misja nie uczyniła cię zasadniczo różnym od innych ludzi; że jesteś ulepiony z tej samej gliny; że tak jak wszyscy jesteś poddany słabości; że nie jesteś zwolniony z pokory, Izraelu (s. 10).* Stąd właśnie w *Słuchaj Izraelu* spotykamy się z owym wymieszaniem „oczekiwania i winy” – jak chce T. Węclawski; z fenomenem charakteryzującym doświadczenie religijne Izraela. Nie rozwodząc się nad niebezpieczeństwami historii, Frossard z mocą proroka wskazuje na pokusy teraźniejszości.

Jedną z nich jest pokusa ekskluzywizmu i związanej z nim pychy. Czyha ona zawsze tam, gdzie Żydzi siebie tylko widzą „autentycznymi świadkami zamysłu Boga dla ludzkości”, i w sobie, w swojej historii upatrują – „nosicieli wszelkich sposobów bycia człowiekiem” (Leon Askenezi, a także i E. Wiesel podczas obchodów rocznicy Pogromu kieleckiego) *Zgadzam się chętnie – pisze – że twoje świadectwo wskazuje na to, co nazywasz «Bożem zamysłem», gdyż musisz wiedzieć, o czym mówisz. Ja zaś tego nie wiem. Ten Boży zamysł w sposób zbijający z tropu łączy nieskończoną czystość Boga z mroczną historią świata, który od czasu do czasu pogrąża się w otchłani hańby. Chyba że Bóg miałby być jedynie jeńcem historii, jak ów więzień, który pewnego dnia stanął przed Piłatem i bez słowa pozwolił aby logika grzechu pierwotnego doprowadziła jego niewinność ku śmierci. Nie wydajesz się gotów na przyjęcie tego rodzaju hipotezy. (...) Bo*

być świadkiem – dodaje – to coś innego niż występowanie w sprawie wobec samego siebie, kiedy decyduje się zarazem o oskarżeniu, obronie i powództwie cywilnym... (s. 23).

Tobie w późnym czasie Bóg dał przyjaciela. (...) Tym przyjacielem jest Jan Paweł II. Właśnie z tą przyjaźnią – A. Frossard – zafascynowany jak mało kto osobowością Papieża, o czym świadczą jego liczne książki Ojcu Świętemu poświęcone – wiąże kolejną winę Żydów. Wina ta polega na tym, że chcą oni od Papieża i Kościoła zbyt wiele, a nawet oczekują rzeczy niemożliwych. A to przecież ten Papież – przypomina Frossard – u ciebie w domu uznał twe pierworództwo w porządku Objawienia (wizyta Jana Pawła w synagodze rzymskiej –13.04.1986r.), ten Papież uznał państwo Izrael, który to akt dyplomacja watykańska odkładała przez pięćdziesiąt lat. I jak by tego było mało – woła z bólem – ...oczekujesz, by Jan Paweł II ogłosił uroczystą deklarację o wyjątkowości Shoah. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, że domagasz się od przywódcy Kościoła rzymskiego odpowiedzi na pytanie, wobec którego ty sam stajesz w milczeniu: czym jest Shoah (s. 42). Inni chcieliby znowu, żeby Kościół wyznał swoje winy i błędy wobec Żydów, antysemicki sposób wypowiedzi przez długi czas charakterystyczny dla jego nauczania, by wyliczył prześladowania... A przecież znowu to dzięki temu tak krytykowanemu Kościołowi, dzięki jego wielkiemu otwarciu na świat, stało się możliwe, by wszędzie czczono imiona patriarchów: Abrahama, Mojżesza, Izajasza. Bez Kościoła imiona te byłyby znane nie bardziej niż imiona prekursorów gnozy czy pierwszych chrześcijan »dnia siódmego« (s. 41). Podkreślił to sam rabin Rzymu. Dlatego niezrozumiała jest dla francuskiego dziennikarza ta fala żądań. Apeluje więc: Niech najżarliwsi z twoich synów przestaną wymagać od Kościoła, by wyspowiadał się przed nimi. Kościół się zmienił, jego dobra wola jest widoczna. Niewiele jest sensu, a wiele niebezpieczeństw w zachęcaniu dzieci Kościoła, by go osądziły. Dzieci nie sądzą swej matki, zwłaszcza gdy najmniej na to zasługuje. Nie będę też cię uczył, że taką spowiedź, spowiedź przez poniżenie, Talmud odrzuca... (s.45).

Myliłby się jednak ten, kto sądzi, że omówienie ostatniej książki A. Frossarda można zamknąć, z jednej strony prostym przedstawieniem znamion wciąż żywej nadziei Izraela i wykazaniem odstępstw z drugiej. *Śłuchaj, Izraelu, i mów. Mów, zdaje się apelować Frossard, mów o swojej nadziei wciąż żywej i o winie niewierności z nią splecionej. Mów, w jaki sposób, pomimo wszelkiej słabości naszej wędrówki przez tę ziemię, możemy się uratować. Stąd Śłuchaj, Izraelu!* jawi się apologia wiary. W obliczu ruin moralnych, zbrodni, jakie popełnia się przeciw ludzkości, w świecie etyki pozbawionej nadziei i obietnicy (bo taką jawi się Frossardowi współczesna etyka będąca rodzajem instytucji rozjemczej, próbującej polubownie uregulować rozwój człowieka z moralnością, *lud, który nosi w sobie Boga, jak banknot nosi w sobie znak wodny (s. 28) ma świadczyć, że Bóg stworzył nas na «swoją obraz i podobieństwo», że oryginał tej kopii, jaką jesteśmy, znajduje się w Nim, a nie gdzie indziej, tym bardziej nie w nas samych. Powiedziałeś nam – konkluduje – że nasza prawdziwa tożsamość ukryta jest w Bogu. Czas najwyższy, by nam powtórzyć te właśnie słowa (s. 54).*

ks. Janusz Nawrocki